Nr. 6. Drohobycz dnia 1. Grudnia 1889. Rok I

„NOWY“

Kurjer Drohobycki

dwutygodnik

polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 70 ct. — półrocznie 1 złr. 40 ct. — całorocznie 2 złr. 80 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 75 ct. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — całorocznie 3 złr.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 ct. od wiersza petitem — Rękopisy nie zwracają się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

Po wyborach.

Wybory nowej rady miejskiej odbyte 19, 22 i 25 z. m. których wynik podajemy poniżej wypadły nie najświetniej. Jakaś dziwna ospałość, apatya opanowała wyborców do tego stopnia, iż w III. kole wyborczem które liczy nad dwa tysiące wyborców — głosowało zaledwie trzystu kilkudziesięciu.

W skład nowej rady weszło wielu, którzy tam nie pożądani w skutek czego kilku zniechęconych tem zamyśla rezygnować z wyboru a w ślad za tem ta dalsza konsekwencya że w ich miejsce wstąpią tacy przez których znów niemal całe I-sze koło ustąpi.

Słowem zanosi się na niezwykłe borby, powstanie chaos na którym dobro miasta li ucierpić musi, stosunki tutejsze pozostaną i nadal zaostrzone jak były przedtem — będzie wir w błędnem kole z którego się od lat tylu tak trudno wydobyć.

Zdaje się iż będą i protesta o rezultacie których doniesiemy w swoim czasie, dziś bowiem niechcąc przesadzać sprawy wstrzymujemy się od naszych poglądów w tym względzie.

Również pomówimy obszerniej w następnym Nrze o całym przebiegu wyborów rozbierzemy krytycznie skład nowo wybranych — na teraz ograniczamy się li na podaniu kto i z którego koła wyborczego wszedł do nowej reprezentacyi miejskiej.

Wybrani
do nowej Rady miejsk. w Drohobyczu.

Z I-go koła.

1. Aleksander Borkowski, dyr. gim.; 2. Ks. Aleksy Toroński katecheta; 3. Jan Bussek komisarz górn.; 4. Dr. Tomasz Gawęda profes. gimnaz.; 5. Dr. Ludwik Popławski adwokat; 6. Jan Czerwiński (młodszy) tkacz; 7. Mojżesz Gartenberg; 8. Józef Sternbach; 9. Selig Lauterbach; 10. Samuel A. Apfel; 11. Aleksander Fellner nadgeometra; 12. Jan Niewiadomski piekarz.

Zastępcy:

1. Jan Wysoczański, cukiernik i właśc. składu win; 2. Karol Rybotycki nauczyciel lud.; 3. Franciszek Zych profes. gimnaz.; 4. Karol Kobierski prof. gimnaz.; 5. Juliusz Matkowski właśc. realn. 6. Michał Ostapowicz naucz. lud.

Z II-go koła:

1. Hersch Goldhammer, 2. Dr. Jakób Fruchtmann, adw. 3. Leizor Gartenberg, 4. Wolf Goldhammer, 5. Maurycy Lindenbaum, 6. Eliasz Feuerstein, 7. Józef Schreier, 8. Mendel Samuely, 9. Aleksander Sender Schor, 10. Schulim Schreier, 11. Ozyas Sternbach, 12. Leib Weingarten.

Zastępcy:

1. Izaak Reich, 2. Markus Sternbach 3. Salamon Backenroth, 4. Lippe Bergwerk, 5. Leib Josefsberg, 6. Ozyas Alexandrowicz.

Z III-go koła:

1. Ksenofont Ochrymowicz poseł, 2. Ks. Jul. Niemiłowicz rektor OO. Bazylianów, 3. Teofil Jabłoński właśc. handlu korz. 4. Jan Batorowicz powroźnik, 5. Karol Dąbrowski kowal, 6. Dmytro Łeśków rolnik

---

KAPITAN
borysławskich koczynierów

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy).

Ładna Ryfcia niesprzedaje już bułek, lecz w aksamitach rozpiéra się w karle, mały Josel jest już dziś akademikiem i sztucerem pierwszej sorty; do córki która szwargocze już po francuzku i wali w biédne klawisze fortepianowe gdyby dobosz w bęben, niebraknie kandydatów doktorów, bo posag dość znaczny, a dla reszty młodszych pozostanie też jeszcze dosyć, gdyż zacny Gecel niepoprzestał tylko na tym jednym „g e s c h ä f c i e“. — Autentyczne!

III.

Pewien stanisławowski handlarz nabył w Borysławiu wązką a długą parcelę gruntową, obok której szerszy o wiele grunt posiadał już nasz znajomy kapitan koczynierski Gecel, i w którym kopał wosk ziemny. Po niedługim czasie nabył znów tenże Gecel z drugiej strony grunt tak, że wąski pas ziemi czyli parcela stanisławowskiego posiadacza leżała w środku jego kopalni wosku ziemnego. Biedny stanisławowianin cieszył się niewymownie iż z obu stron jego posiadłości znachodzą się tak obficie pokłady cennego wosku ziemnego i liczył już z góry na to, że Gecel musi od niego nabyć ten pas gruntu i dobrze mu zań zapłaci.

Odjechał z powrotem do Stanisławowa i czekał cierpliwie dopóki mu Gecel nie uczyni propozycyi odstąpienia czyli sprzedaży tej parceli. Minął czas dłuższy, Gecel się nie zgłasza, natomiast nadchodzi list z Borysławia zawiadamiający go, że jego wąziutka parcela gruntowa znikła z powierzchni ziemi. W początku uważał to za żart, mając bowiem kontrakt kupna i sprzedaży notaryalnie zawarty w ręku, w którym cała ta parcella opisaną była i której granice dokładnie w kontrakcie określone zostały, nadto mając i szkic czyli mapkę tej parceli wedle map katastralnych, sporządzony, ufał zbyt tym dowodom by się czeguś obawiać. W kilka tygodni później mając interesa w Stryju zrobił wycieczkę do Drohobycza a ztąd do Borysławia, by się swej własności przypatrzeć. Tu przybywszy udaje się na swój grunt; — osłupiał. Chodzi jak błędny w tył i w przód, nie dowierza swoim oczom, pyta sąsiadów a ci mu się szyderczo w oczy śmieją — ostatecznie przekonuje się że grunta Gecla które się obok tj. po jednej i drugiej stronie jego pasu gruntowego znachodziły, zeszły się w jeden grunt a jego parcelka czyli smuga gruntowa tak jak mu doniesiono znikła istotnie z powierzchni ziemi.

Nie mogąc tego swoim rozumem pojąć, dąży napowrót do Drohobycza i tu przedkłada swoją sprawę adwokatowi. Rozpoczął się proces prowizoryalny, wyjeżdża komisya i żąda wskazania jej naruszonej parceli gruntowej.

Skarzący pokazuje kontrakt, mapkę, to jednak nie wystarcza; trzeba bowiem sporny pas gruntu nie na papierze ale in natura, na ziemi wskazać. Ha! trudna rada! — Parceli spornej de facto niema, mimo że w mapie katastralnej znachodzi się dokładnie odznaczoną, ulotniła się raz na zawsze. — W obec braku więc przedmiotu spornego, spełzł proces prowizoryalny na niczem, a natomiast wszczął się długi, zawiły, zwykły proces, którego końca i wyniku nie doczekał się biedny stanisławowski spekulant. Każdy z czytelników zapyta niezawodnie: „ba, a jakże się to stać mogło, że pas gruntu znikł z ziemi?“ — Słuszne pytanie, na które zaraz damy wyjaśnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

7. Mikołaj Kuśnierz (Cisznian) rolnik, 8. Daniel Tychowski rolnik, 9. Wiktor Popławski kowal, 10. Marek Gintner stolarz 11. Michał Forowicz szewc, 12. Jan Kossak (syn Ilka) rolnik.

Zastępcy:

1. Karol Wróblewski szewc, 2. Bazyli Znak rolnik, 3. Jan Kwaśniewski kołodziej, 4. Teofil Krajczyk rolnik. 5. Józef Majewski szewc, 6. Michał Michałowski rolnik.

Wady ludu naszego.

III. Ospałość.

Taras Szewczeńko, ten wielki — a może dotąd jedyny znawca charakterów ludu naszego widząc nędzę moralną i materyalną naokoło siebie wyjęknął z głębi duszy tych kilka słów żalu i przestrogi:

„Dzień się toczy, noc się toczy...
„Ty z głową w dłoniach i wśród chaty,
„Dziwisz się — czemu nie kroczy
„Apostoł prawdy i oświaty...!"

Ten apostoł prawdy i oświaty... kroczy jednak od tysięcy lat, przemawia on do nas dobrodziejstwami przyrody i cięgami losu, my jednak — ten lud nasz jednak — skrywszy głowę w dłonie i zagrzebawszy się na przypiecku w chacie, nietylko że go nie widzimy, niepojmujemy, ale i owszem nagabywani doświadczeniem losu ciężkiego stajemy się coraz niemal nieczulszymi na jego wezwania i naszą ospałością zaprzepaszczamy nawet możliwość wydźwignięcia się z tej naszej tradycyjnej niemal moralnej, więc materyalnej nędzy...!

Dzień za dniem schodzi dla nas bez pożytku. Dobrodziejstwa naszej bogatej przyrody idą w usługi naszych wrogów od stawiszcz na nizinach aż do głębin gór naszych ojczystych i ich lasów. Wrogowie nasi już się i do rolnictwa u nas dopytali, a nami orzą na naszych rolach jak wołmi i mułami!...

My zaś z oczyma zaspanymi dajemy się zaprzęgać w te jarzma i czekamy tylko łyżki strawy wydzielanej nam z łona naszej ziemi przez wrogów naszych, a napełniwszy wantuchy, zasypiamy znów aż troska o dalszy kęs chleba nie wygna nas z zapiecka do nowego jarzma...! Tak trwało lat tysięcy i trwa aż do dziś dnia.

Kto tylko chce to korzysta z naszej ospałości i wydziera nam nasz własny krwawo zapracowany kęs chleba — bo wie o tem żeśmy za leniwi aby się oń upomnieć w drodze wytrwałej, żywej, legalnej a ciągłej pracy...! Dziś doszło do tego, że nas z tej ospałości wyrywa na chwilę li tylko... sekwestrator.

A i wtedy — zaspani — nie umiemy sobie dać rady inaczej, tylko sprzeciwieniem się gwałtownem, za co nas sądy skazują na grzywnę lub kryminał...

Świat na około rwie się pędem pary i elektryki naprzód. Wszystkie ruchliwe żywioły korzystają po swojemu z dobrodziejstw życia społecznego, mimo i wbrew naszej woli, a my po staremu „ospałością" myślimy się ratować jak ten co w chwili grożącego niebezpieczeństwa zamyka oczy aby go nie widziano.

Takim sposobem miliony naszych braci na zachodzie pochłonęły Niemcy a wewnątrz Węgrzy i śladu z nich nie pozostało; takim sposobem dziś Prusacy u siebie i u nas; również Moskale — wynarodowiają nas bezustannie — a my śpiemy w najlepsze i czekamy, kiedy też raz już pocznie do nas kroczyć „Apostoł prawdy i oświaty...."

Lecz że praca społeczna w narodzie nie może nigdy ustać całkowicie, więc jednostki ruchliwsze i uczciwsze pracują za dziesięciu i ostrzegają ogół o niebezpieczeństwach.

Wyrzekają też publicznie czasopisma, że się nasza ziemia kurczy, ale my śpiemy i pozwalamy na to ba nawet nam obojętną się stało rzeczą, że ostrzegających niszczy wróg w naszych oczach — byle tylko nieprzerywał nam snu naszego.

Taką ospałością nie doprowadzimy do niczego dobrego.

Wróg nasz wespół z ruchliwszym ale niegodziwym żywiołem z pośród nas powstałym wyzyska nas do swoich celów a my pozostaniemy dziadami wśród naszej chaty!...

Ocknijmy się więc raz i uczmy się życia od ludzi żywych. Korzystajmy z praw naszych — wspierajmy je wykonywaniem naszych obowiązków — a niezawodnie staniemy tam niebawem gdzie stoją ludzie oświeconego zachodu, który podał rękę apostołowi oświaty nieopierając na na niej stroskanej swej głowy. — Chwiejny musi się zdecydować w życiu — lub na wieki zaginąć.

Precz więc z „ospałością" i chwiejnością w życiu społecznem, a naprzód pracą wspólną, zbiorową a mrówczą i wytrwałą, bo i Bóg człeka zbawić nie może, bez jego wyraźnej woli.

„Pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże".

L.

Sejm krajowy.

Tegoroczna sesya Sejmu krajowego została zamkniętą we wtorek 26. z. m. Owoc jej prac dla kraju zbyt skąpy, niemal niedorodkiem zwać się mogący — a przytem smaku więcej cierpkiego. Najtrafniej scharakteryzowała obecny Sejm galicyjski „Gazeta Narodowa", na której zdanie wytrawne pisząc się w zupełności, przytaczamy je tu dosłownie:

„Sejm galicyjski zamknięty został dziś o godzinie wpół do 4. po południu uroczystą przemową marszałka krajowego, której jedyną zasługą było otwarte przyznanie się do ujemnych rezultatów tegorocznej sesyi sejmowej.

Pod ogólnem znamiennem wrażeniem niezadowolenia rozjeżdżają się dzisiaj posłowie sejmowi. Wszystko się złożyło na ten rezultat ujemny a nad wyraz smutny.

Inaugurowany pod hasłem zjednoczenia wszystkich konserwatywnych stronnictw, sejm galicyjski, pierwszą połowę czasu na obrady wymierzonego strawił na próżnej walce wewnętrznej, walce z wiatrakami.

Udało się wreszcie skrajnej prawicy tę ideę zjednoczenia stronnictw konserwatywnych pod hasłem zupełnej uległości dla rządu do tego doprowadzić że kiedy przyszło do pierwszego działania, stronnictwo konserwatywne rządowców pozostało w stanowczej mniejszości.

Pod względem ustawodawczym nie uchwalono ani jednej z nowo przez Wydział krajowy wniesionych a tak potrzebnych dla administracyi krajowej ustaw, z wyjątkiem noweli o pisarzach gminnych, a i tej sub auspiciis niesankcjonowania. Ostatecznie zyskano rezultat, o którym marszałek krajowy, zamykając sesję sejmową, wyraża się — że jest ujemnym".

W obec tego jakże trafnym choć dla ludzi myślących o dobrze publicznem i bolesnym jest ten „Ciekawy dokument" Ludwika XVIII., który w dzisiejszym Nrze naszego pisma przytaczamy. — Sapienti sat.

Ciekawy dokument.

Między korespondencyą króla francuskiego Ludwika XVIII, znaleziono list wielce charakterystyczny, który pomimo zmienionych czasów i stosunków, jeszcze dzisiaj posiada znaczenie wybornej satyry, dającej się zastosować nietylko do państwa francuskiego. Autorem tego listu nie był wprawdzie sam król, jeno głośny pisarz Courier, atoli mógł go śmiało przyjąć za swój i podpisać przebiegły Ludwik XVIII.

Pismo wystosowanem było do wuja królewskiego, króla Hiszpanii. Ludwik XVIII. konstatuje przedewszystkiem, że włada Francyą z łaski Boga, który podarował mu ten naród i że on skutkiem tego, tylko przed Bogiem jest zań odpowiedzialnym.

W następstwie takiego rozumowania, monarcha z Bożej łaski nie uznaje bynajmniej obowiązku, aby władca miał zawierać ze swymi poddanymi jakiekolwiek układy, a już byłoby dlań największem upokorzeniem, gdyby miał dotrzymywać zawarte umowy z narodem.

„Utrzymujemy kochany wuju — pisze dalej Ludwik XVIII. — naszą powagę i dumę wobec narodu. Nie wchodźmy w żadne z nim porozumienie istotne. Stójmy na straży przywilejów naszych i z wyjątkiem naszych dworzan, metres i lokajów nie słuchajmy nikogo. Raczej bowiem niechaj zginą narody, aniżeli nasza łaska Boża. Pod tym względem kochany wuju całkowicie zgadzam się z tobą. Z drugiej jednak strony, nie mogę zrozumieć, dlaczego sprzeciwiasz się tak pożądanemu przez Hiszpanów systemowi rządów reprezentacyjnych? Wszakże w moich oczach ów system reprezentacyjny, nie jest niczem innym jak systemem reakcyjnym. Wierzaj mi kochany wuju, że to bardzo cenny wymysł ów system ludowej reprezentacyi, bo wygodniejszy dla nas, niż absolutyzm. Trzeba tylko nie przestraszać się formą i umieć urządzić sobie ludową reprezentacyę. Naprzód tedy trzeba zjednać sobie w parlamencie większość; conditio sine qua non. Kosztuje to wprawdzie dużo pieniędzy, ale za to taka większość uchwala nam później tyle pieniędzy ile zapragniemy. Wasza złotonośna prowincya amerykańska, Peru, jest niczem wobec budżetu, jaki tu dla mnie uchwalają poczciwi nasi reprezentanci ludu. Nie bój się, kochany wuju, takich frazesów, jak: „swoboda", „kontrola publiczna", „reprezentacya ludu"; właśnie za pomocą tych frazesów ja zdobywam sobie bez kłopotów cały miliard i opłacam sobie wszystko, czego dusza zapragnie i tobie, kochany wuju, mógłbym jeszcze zakupić tuzin pięknych twarzyczek, gdyby nie okoliczność że masz ich już za wiele.

„Posyłam ci człowieka, co wam urządzi maszynę do głosowania i puści w ruch system reprezentacyjny.

„On przeprowadzi wybornie organizacyę Izby wyższej i Izby niższej i złoży gabinet. Ty będziesz sobie spał najspokojniej, gdy szanowne Izby będą ci uchwalały miliony. A dyskusya w tych szanownych Izbach, to niemała rozrywka i także coś warta w tych nudnych czasach. Reprezentanci ludu gryzą się tam wzajemnie, jak psy z kotami. Bawisz się tem wybornie, a gdy już budżet uchwalony i sprzykrzy ci się prostacki hałas — to bez żenady rozpędzasz całą zgraję do domów, czyli parlamentarnie: — zamykasz wysokie Izby.

„Szczerze radzę, nadaj bez obawy swym poddanym konstytucyę i wszystko co do niej należy: prawo wyborów, sądy przysięgłych, wolność prasy...

„Szczególnie jednak staraj się o utworzenie nowej szlachty. Nie żałuj orderów i baranich rogów na herbowe tarcze. Jest to rzecz tak zabawna, że zawsze znajdziesz w niej temat do śmiechu. Ale trzeba pomięszać nową szlachtę ze starą.

„Zawarłszy ugodę z liberałami i zaprzysiągłszy konstytucyę, ogłoś niezwłocznie amnestyę i równocześnie każ powiesić pięciu, albo sześciu liberałów, a innym sześciu nadaj tytuł książęcy i zamianuj ich członkami Izby panów. Adwokatom, literatom i filozofom, tym mianowicie, którzy ciągle mają na ustach hasła: równość, wolność, ponadawaj najmiłościwiej tytuły, ordery i herby. Dostaniesz spazmatycznego śmiechu, gdy ujrzysz jak te nieboraki zalepią herbami swoje powozy, derki na konie, uździenice i naczynia kuchenne!

„Jest to theatrum, na które nigdy dość napatrzeć się nie można; a dla poddanych naszych to ciągły karnawał! Doprawdy, nie bój się: urządź im ten karnawał!"

Na tem kończy się charakterystyczny list Ludwika XVIII. Pismo to wykradł z gabinetu monarchy jeden z kamerdynerów i sprzedał następnie angielskiemu ministrowi Kanningowi.

O ile rząd madrycki korzystał z praktycznych rad Ludwika XVIII. nie wiadomo.

Faktem jest tylko, że Hiszpania istotnie otrzymała konstytucyę.

„Gaz. Pol“.

KRONIKA.

---

† Alojzy Dyduszyński c. k. zarządca lasów i dóbr skarbowych w Dobrohostowie — zmarł tamże 19. b. m. w 63 roku życia. Nieskazitelny charakter, prawość i ujmująca dobroć, to zalety które go zdobiły i dla których zgon jego wywołał żal kół szerszych. R. i. p.

Pożar w Kopcu (pod Drohobyczem) zniszczył w nocy z 26. na 27. b. m. kilka budynków gospodarskich. Ogień miał powstać z nieostrożności.

Złote wesele obchodzili tutejsi mieszkańcy Eliasz Orzech i Katarzyna z Rybowiczów Orzechowa, w dniu 24. z. m. W roku 1839 biorąc ślub 19. września liczyli oboje państwo młodzi po 22 lat, a dziś wyglądają rzeźko i o wiele młodziej niżeli istotnie liczą. Na rzadkie te gody przybył umyślnie zaproszony ze Lwowa poseł p. K. Ochrymowicz.

Wezwanie umieszczone do nas o zwrot pobranych pieniędzy za inseraty i prenumeratę, na które odpowiedzieliśmy w ostatnim Nrze naszego pisma, było aż przedmiotem rozprawy karnej która się odbyła w tutejszym c. k. Sądzie powiatowym 18. b. m. I cóż się okazało? Oto, że ta prosta denuncyacya mająca li na celu by s k o r o j . t a k b r u d n y i c z a r n y, t o t r z e b a k a ż d e g o i n n e g o k a l a ć i c z e r n i ć b y c h o ć t e m n a p o i ć s w ą z ł o ś l i w o ś ć, — została przez sąd jako pozbawiona wszelkiej podstawy odrzuconą. Sami świadkowie powołani przez skarżącego popsuli mu szyki świadcząc prawdę, która mu na każdym punkcie kłam zadawała, a co gorsza własne ich księgi urągały się pozycyom zaskarżonym a w nich dokładnie jako złożonym zapisanym. walcz tu z taką szajką, która sądzi że kto sam kradł branzolety, łyżeczki i tp. — ten ma jeszcze prawo występywać w roli moralizatora i zaczepiać ludzi w niczem mu niepodobnych.

— **Przykłady nadzwyczajnej siły w Polsce.** Maciej Kostka w XVII. wieku żyjący, tak wielką obdarzony był siłą, że podkowy, talary z łatwością łamał; 7 męszczyzn silnie trzymających się razem, w którąkolwiek chciał stronę, pociągał lub popychał; całą talię kart rozdzierał bez trudności. Stanisław Radzyński, dworzanin Zygmunta Augusta, później kasztelan, a wreszcie wojewoda Zakroczymski za Zygmunta III tak był silny, że na jednej nodze stojącego nie było można powalić na ziemię; konia dzikiego, chwyciwszy za uszy, trzymał dopóty w rękach, dopóki go kto nie okiełzał. Prokop Sieniawski, marszałek nadworny Zygmunta III., w pędzie z góry toczącą się poszóstną karetę za koło chwyciwszy, wstrzymywał.

Tu pukać niewolno. Pewien nauczyciel w małem miasteczku w okolicach Berlina, nie mogąc się opędzić ulicznikom, którzy co chwila do drzwi jego pukali, a często nawet rzucali w nie kamieniami, wywiesił na nich z olbrzymich liter złożony napis: „Tu pukać nie wolno!“ Zakaz ten jednak nie na wiele się przydał, bo w parę chwil po wywieszeniu go, znowu ktoś kamieniem w drzwi uderzył. Tym razem wszakże udało się nauczycielowi poznać w szturmującym jednego ze swoich uczniów. Sprawka wydała się; nazajutrz tedy zapanowało w szkole nieme przerażenie w obec mających nastąpić wypadków, sam tylko sprawca całej awantury jakoś nie tracił fantazyi. I nie stracił jéj nawet, gdy nauczyciel wszedłszy do szkoły, wysunął na środek sali stołek i wskazując palcem na urwisza, wymówił sakramentalne: „Kładź się!“ Chłopak położył się, ale jakież ogarnęło zdziwienie kolegów jego, gdy nagle nauczyciel podniesioną już do góry trzcinę z rąk wypuścił i jął się śmiać do rozpuku. Co się stało? Oto w miejscu, w którém trzcina spotkać się miała ze skórą łobuza, widniała kartka z olbrzymim napisem: „Tu pukać nie wolno!“

Rośliny używane do fałszowania herbaty. „Ogrodnik polski“ donosi, że nawet w droższych gatunkach herbaty znaleść można, jako domieszkę, wszystkie niemal rodzaje rosliny „Thea“ a mianowicie: „Thea Bohea, Thea stricta, Thea viridis,, Thea chinenes i Thea assamica“.

„To jeszcze — pisze „O g r o d n i k“ uchodzićby mogło, ale przekonano się, że w liczbie 100 prób wziętych do analizy w Petersburgu w r. 1887, ani jedna nie była wolna od znacznego stosunkowo dodatku liści wierzbówki wąskolistnej (Epilobium augustifolium) i wierzbówki kosmatej (Ep. hirsutum), zielska tak wszędzie pospolitego. Znaleziono tam także liście wiązu polnego (Ulmus campestris), tarniny (Prunus spinosa), poziomki (Fregaria vesca), jesionu (Fraxinus excelsior), bzu (Sambucus nigra), róży (Rosa canina), czarnej porzeczki (Ribes nigrum) itp“.

Jak widzimy, fałszerze nie zadają sobie trudu z doborem liści; biorą, co mają pod ręką i każą sobie za to dobrze płacić. O dodatkach mineralnych i chemikaljach, jak: gips, piasek, indygo, berlinerblau, drzewo kampeszowe, nawet „Ogrodnik“ wspominać nie chce. Kończy jednakże swój artykuł uwagą, że przedsięwzięte środki przez rządy każą się spodziewać, iż wkrótce coraz rzadziej z temi fałszowanemi herbatami spotykać się będziemy.

Kolonia polska w Azyi. Mało komu zapewne wiadomo że w pobliżu Stambułu, ale już z tamtej strony Bosforu, w Azyi mniejszej, istnieje kolonia rolnicza zwana Adampol, a zamieszkana wyłącznie prawie przez polaków, zabłąkanych różnymi czasy pod berło tureckie. Kolonia ta liczy obecnie około 150 dusz, samych prawie biedaków, zmuszonych w krwawym pocie czoła zdobywać chleb dla siebie, swych dzieci i rodzin. Ale bo też wa unki egzystencyi są tu nie do uwierzenia ciężkie. Rola skalista, nieurodzajna, lasy do szczętu przetrzebione: z wiosną wznoszą się mgły z obu mórz, a osiadając na kwiecie, niszczą płód zboża i drzew owocowych. Nadto co parę lat pada tu bydło skutkiem grasujących peryodycznie chorób (księgosusza i karbunkułu), a nieraz też i wilki niemałe szkody w dobytku kolonistów wyrządzają. Nakoniec pomimo bliskości Stambułu, zbyt produktów bardzo jest utrudniony skutkiem braku drogi do najbliższej stacyi Bejkos, nad Bosforem położonej. Mimo tak wielkiej biedy, koloniści w Adampolu nie opuszczają rąk, lecz owszem myślą nawet obecnie o założeniu szkoły dla swych dziatek. Nauczyciela już wyszukano w osobie pana B. idzie teraz tylko o odpowiednie jego uposażenie. Wójtem gminy w Adampolu jest pan Ludwik Biskupski.

Karą ścięcia w Syamie. Ostatniemi czasy ścięto w Bangkok zbrodniarza, obwinionego o zabicie Chińczyka. Miejscem egzekucyi było zwykle trawą i krzewami zarosłe miejsce. Skazany był w sile wieku, mógł liczyć około 30 lat. Dokoła niego zebrały się tłumy ciekawej ludności żądnej nowego widowiska. Skazany zdawał się najzupełniej nie troszczyć o to, co nastąpi; przygotowania do mającej za chwilę rozpocząć się egzekucji pozostawiały go zupełnie obojętnym. Objawił natomiast, stróżom swoim, że zjadłby coś chętnie; życzeniu temu stało się natychmiast zadość i skazany rozpoczął smacznie zajadać ryby, ryż i owoce, a po zaspokojeniu głodu zapalił syamskie cygaro „burris“ i z zadowoleniem wypuszczał kłęby dymu. Obecny doktor zbadał puls skazanego i znalazł go najzupełniej spokojnym. Tymczasem na środku placu urządzono ołtarz i złożono na nim miecze ors aku kata, złożonego z 16 osób. Wówczas przystąpił kat do ołtarza, ukląkł kilkakroć i pokropił miecze święconą wodą. Skazańca posadzono na liściach palmowych, zdjęto mu z szyi jarzmo, przywiązano łokciami do pnia bambusowego, wbitego w tyle w ziemię. Teraz kat zwrócił się do swej ofiary z prośbą o przebaczenie: morderca skinął głową na znak zgody. Pomocnik kata zrobił linię na szyi skazanego i zatkał mu uszy gliną. Kat skończywszy modlitwy u stóp ołtarza, zbliżył się do ofiary. Między zgromadzonym tłumem zapanowała śmiertelna cisza. Naraz kat uchwycił miecz w prawą rękę i za jednem cięciem oddzielił głowę skazańca od kadłuba. Zatkniętą na tykę głowę pokazano obecnym masom.

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim Nrze szac. pisma Waszego t. j. »Nowego Kurjera Drohobyckiego« znachodzi się w »Kronice« nie pochlebna dla mnie wzmianka jakobym na moją korzyść wyzyskiwał biednych w mej cegielni pracujących robotników.

Nadużyto tu dobrej wiary Szan. Redakcyi i podano mylnie okoliczności, które w prawdziwem świetle przedstawiają się następująco:

Oto zatrudniam u siebie w cegielni stale 7 robotników, i tych do powiatowej kasy chorych zameldowałem, innych zaś którzy u mnie jako hurtownicy są zatrudnieni nie uważałem za takich, których też zameldować trzeba.

Gdy mi jednak wyjaśniono że i ci hurtownie robotę mający powinni być zgłoszeni, niezwłocznie ich zapodałem i ściągnąwszy z nich dotyczącą należytość czyli spłatę, nie sobie zatrzymałem, lecz za nich w powiatowej kasie chorych złożyłem.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy który tyczy tylko zachowania formalności a i to pochodzącej z odmiennego pojmowania przepisów dotyczących — co jednak zaraz po wyjaśnieniu otrzymanem uczyniłem a w obec tego więc uczyniony mi zarzut wyzyskiwania robotników okazuje się całkiem bezpodstawny i tylko przez nieżyczliwych mi wyzyskano czczy pozór do insynuacyi dla mnie dotkliwej. Ufny że Szanowna Redakcya w swej znanej bezstronności nieodmówi mi zamieszczenia tych kilku słów obrony i wyjaśnienia, kreślę się z wysokiem poważaniem

Benjamin Józef Sussmann.

Drohobycz, dnia 24. listopada 1889.

Zapytanie.

P. A. H. ŻUPNIKA w Drohobyczu zapytuję, czy nie przyjąłby znów odemnie pieniędzy na zaasekurowanie mojej realności w takiem Towarzystwie asekuracyjnem, które już dawno nie istnieje?

Drohobycz dnia 25. listopada 1889.

W. Żytoowski.

Ruch pociągów kolejowych
w Drohobyczu

w e d l e z e g a r u p e s z t e ń s k i e g o*).

Przychodzą: Z C h y r o w a, S a m b o r a 4·36. m. rano. 11·48. m. przedpołud. 8·30. m. wieczór.

Z e L w o w a, S t a n i s ł a w o w a, S t r y j a: 8·26. m. rano. 1·18. m. popołudniu 11·45. w nocy.

Odchodzą: D o S t r y j a, L w o w a, S t a n i s ł a w o w a: 4·44. m. rano 11·51. przed poł. 8·34. m. wieczór.

D o S a m b o r a, C h y r o w a: 8·28. m. rano. 1·23. m. popoł. 11·48. m. w nocy.

*) Różnica czasu zegaru peszteńskiego od. Drohobyckiego wynosi 20 minut, tj. że peszteński o 20 minut później idzie.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny A. Milerowicz.

Z drukarni A. Müllera Syna w Stryju